



Ponad

# Poprzez wieki

czasem 4

Gabrielle Meyer

d





Gabrielle Meyer

TŁUMACZYŁA ANNA PLIŚ

**Tytuł oryginału:**

*Across the Ages* (Timeless #4)

**Autor:**

Gabrielle Meyer

**Tłumaczenie z języka angielskiego:**

Anna Pliś

**Redakcja:**

Izabela Dawidowicz

**Korekta:**

Dominika Wilk

**Skład i opracowanie graficzne:**

Anna Brodziak

ISBN 978-83-68304-11-4

Projekt okładki: Jennifer Parker  
Zdjęcia na okładce: Adobe Stock  
Wektory: myriammira / Freepik.com

© 2024 by Gabrielle Meyer by Bethany House Publishers,  
a division of Baker Publishing Group, Grand Rapids, Michigan, 49516, U.S.A.

© 2025 for the Polish edition by Dreams Wydawnictwo

Dreams Wydawnictwo Lidia Miś-Nowak  
ul. Unii Lubelskiej 6A, 35-016 Rzeszów  
www.dreamswydawnictwo.pl

Rzeszów 2025, wydanie I

Druk: Drukarnia Read Me

Książkę wydrukowano na papierze Ecco Book cream 2,0 70 g/m<sup>2</sup>  
dostarczonym przez Antalis Poland sp. z o.o.

antalis™

Jeśli nie zaznaczono inaczej, wszystkie cytaty pochodzą z Biblii Tysiąclecia.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana, przechowywana jako źródło danych, przekazywana w jakiegokolwiek mechanicznej, elektronicznej lub innej formie zapisu bez pisemnej zgody wydawcy.

*Dla moich bliźniaków, Judaha i Ashera.  
Dziękuję za wszystkie przygody, o które wzbogaciliście  
moje życie (choć mogło się obyć bez tych wizyt na SOR-ze).  
Kocham Was z całego serca.  
Mama*

*Nie zwleka Pan z wypełnieniem obietnicy – bo niektórzy są przekonani, że Pan zwleka – ale On jest cierpliwy w stosunku do was. Nie chce bowiem niektórych zgubić, ale wszystkich doprowadzić do nawrócenia.*

2 P 3,9

# Rozdział 1



PLANTACJA MIDDLEBURG  
HUGER, KAROLINA POŁUDNIOWA  
21 MAJA 1727

Zapierając się bosymi stopami o ubitą ziemię, trzepałam dywan rozwieszony na sznurze z tyłu domu i patrzyłam, jak kurz znika w promieniach zachodzącego słońca. Unosił się wśród porośli oplątwy brodaczkowej, zwieszającej się z konarów starych dębów nade mną. Pragnęłam, by moje problemy ulatywały z podobną łatwością. Od wysiłku bolały mnie już ręce, ale niespokojne myśli wcale nie znikwały, a praca nie dawała ukojenia mojemu skołataniem i przepełnionemu lękiem sercu.

Choćbym nie wiem jak bardzo się starała o tym zapomnieć, wciąż towarzyszyła mi rzeczywistość mojego życia – albo raczej moich ż y ć. Nie wiedziałam, jak to nazwać ani dłaczego akurat mnie się to przytrafiło. Kiedy kładłam się spać w Karolinie Południowej w 1727 roku, budziłam się kolejnego ranka we Francji, w Paryżu, w 1927. A kiedy szłam spać w Paryżu, następnego dnia znów budziłam się w Karolinie Południowej i czas nie mijał w trakcie mojej nieobecności. Miałam dwa takie same ciała, ale tylko jedną świadomość, która się między nimi przenosiła.

Działo się tak, odkąd pamiętam. Możliwe, że od samego początku tego mojego dziwnego życia.

Trudno mi było złapać oddech, a na moim czole perlił się pot.

Gdybym tylko mogła się pozbyć tego skrywanego w sercu sekretu, tak jak z dywanu pozbywałam się zgromadzonego od miesięcy kurzu i brudu. Wszystko w moim życiu było tajemnicą zasadzoną na tajemnicach. Fortecą tajemnic, której mury były zbyt wysokie, by je sforsować.

Część z nich to rzeczy, które sama ukrywałam, innych zaś nie chciano mi ujawnić.

– Caroline! – Stanowczy głos dziadka dotarł do mnie zza dębów i magnolii rosnących na naszej niewielkiej plantacji. W oddali pobłyskiwały wody rzeki Cooper, ale same pola dojrzewającego tytoniu i ludzie zatrudnieni tam do pracy byli poza zasięgiem mojego wzroku.

– Tu jestem! – odrzyknęłam zza rogu, bo dziadek nie widział mnie na tylnym podwórku naszego prostego, dwukondygnacyjnego domu. Zdjęłam fartuch, który chronił moją domową suknię, i otarłam czoło. Ruszyłam w stronę domu przez wystające korzenie i kamienie.

Josias Reed, mój dziadek, stał na werandzie na tle białej drewnianej elewacji. Ręce założył na piersi i czekał na mnie z wyrazem dezaprobaty na twarzy. Plantacja Middleburg była znaną posiadłością, a on sam cieszył się poważaniem w okolicy. Przybył z Anglii, potem mieszkał w Massachusetts, aż dotarł do Karoliny Południowej. Cieszył się z tego z domu, który wybudował, choć przyszłość tego, co stanowiło jego radość i dumę, pozostawała niepewna, bo byłam jedyną dziedziczką.

– Co robiłaś? – zapytał, gdy zwolniłam kroku.

– Trzepałam dywany.

Spojrzał na moje bose stopy, potem podniósł wzrok na zakurzoną twarz. Jego dezaprobata stała się jeszcze bardziej widoczna.

– Po to jest służba, żeby zajmowała się takimi przyziemnymi zadaniami, Caroline. Właścicielka plantacji powinna doglądać prac w domu.

– Ale ja lubię trze...

– Mamy gości – przerwał mi. – Powinnaś już czekać przyszykowaną na ich przyjęcie. Gubernator Shepherd to ważny człowiek i nie będzie patrzył łaskawym okiem na to, że jego najstarszy syn poślubi jakąś dzikuskę.

– Jego syn? – Zmarszczyłam brwi skonsternowana. – Ja nie zamierzam poślubić syna gubernatora.

– A jak sądzisz, po co to całe spotkanie? – zapytał z coraz wyraźniejszą frustracją. – Ależ, Caroline! Twoja naiwność cię zgubi!

– Słyszałam, że on jest stary i leniwy – zaprotestowałam.

Dziadek zrobił krok w moją stronę i ściszył głos, obawiając się zapewne, że gubernator i jego syn mogliby coś usłyszeć.

– Eliasz Shepherd odziedziczy pewnego dnia pięć tysięcy akrów najlepszych plantacji ryżowych w Ameryce. – Pokręcił głową z rozczarowaniem. – Nie udało mi się nic zyskać z twojej nieprzewidywalnej matki, bo uciekła z jakimś nic niewartym kupcem morskim. Ale przynajmniej z ciebie będę miał pożytek.

Słyszałam to odgrazanie się całe swoje życie. Moja matka, Anne Reed, też była dzikuską. Wychowana bez matki, ze skłonnością do brawury i buntu, uciekła z pierwszym lepszym mężczyzną, który okazał jej względy.

Miała wtedy tylko trzynaście lat.

Rok później podrzuciła mnie na próg domu swojego ojca. Jej lekkomyślność sprawiła, że dziadek również o mnie miał złe zdanie, dlatego przysięgłam sobie, że nigdy nie będę taka dzika i bezmyślna jak ona. Miałam dwadzieścia lat, a więc byłam siedem lat od niej starsza, gdy uciekła, i nie zrobiłam nic, czym mogłabym sobie zasłużyć na jego złą opinię. A jednak wciąż

dawał mi do zrozumienia, że będę taka jak ona, jeśli nie dostosuję się do jego planu na moje życie.

– Nie chcę wychodzić za Eliasza Shepherdę – odparłam, starając się odwołać do jego współczucia, choć niezbyt często go doświadczałam. – Ja go nie kocham.

– Miłość. – Wypowiedział to słowo z taką pogardą, że zaczęłam się zastanawiać, czy kiedykolwiek kogoś kochał. Nigdy nie mówił nic o babci i rzadko kiedy wspominał moją matkę, chyba że porównywał moje niedostatki do jej. Jedyne, co o nich wiedziałam, to plotki, które zasłyszałam z rozmów szeptanych przez służbę.

Czary. Cudzołóstwo. Porzucenie. Zdrada.

– Jeśli uda mi się doprowadzić do twojego małżeństwa z Eliaaszem – kontynuował – będziemy mogli połączyć nasze majątki i zostaniemy najzamożniejszymi plantatorami w Karolinie Południowej. Nie pozwolę ci zniweczyć moich planów. – Otworzył tylne drzwi do domu. – Chodź, niania pomoże ci się ubrać do kolacji.

Nie pozostało mi nic, jak tylko wejść tylnymi schodami do swojego pokoju. Dom był długi i wąski. Mieścił trzy pokoje na parterze i trzy na górze. Dziadek spał w ostatnim pomieszczeniu na piętrze, a ja w tym środkowym. Sypialnia na przeciwnym końcu należała do mojej matki, ale odkąd pamiętam, była zamknięta na klucz. Minęłam drzwi, które przypominały mi o wszystkim, co trzymano przede mną w tajemnicy. Dwukrotnie próbowałam włamać się do tego pokoju, żeby zobaczyć, co dziadek ukrywa, ale za każdym razem skończyło się tym, że zostałam przyłapaną i ukarana biciem.

Gdy weszłam do swojej sypialni, niania już na mnie czekała. Trzymała w poskręcanych artretyzmem dłoniach moją najlepszą muślinową suknię. Ta kobieta towarzyszyła mi przez całe życie. Przybyła na plantację Middleburg, kiedy moja mama była

niemowlakiem. Od dziecka uważałam ją za staruszkę, a teraz wyglądała na zbyt starą, by w ogóle pracować. Nie chciałam jednak nawet słyszeć o tym, by ktoś inny miał ją zastąpić. Stanowiła dla mnie ostatnie ogniwo łączące mnie z matką, choć nie mówiła o niej wiele więcej niż dziadek.

– Znów się gdzieś szwendałaś? – zapytała i cmoknęła, ale w jej głosie słyhać było rozbawienie. – Twój dziadek jest zły. Musimy się pospieszyć. – Zaczęła rozwiązywać sznurowanie na moich plecach.

– Wcale się nie szwendałam – odparłam i wyswobodziłam się z sukni. – A ty wiesz, jaki jest cel dzisiejszych odwiedzin gubernatora Shepherdę?

– Tak... i podejrzewam, że ty też.

– Dziadek nic mi wcześniej o tym nie mówił.

– Caroline, czyżbyś była aż tak naiwna? – zapytała. – Przecież na pewno wiedziałaś, że będzie chciał cię z korzyścią wydać za męża. – Obróciła mnie tak, żebym popatrzyła w lustro, a następnie pomogła mi włożyć muślinową suknię. – Spójrz, jaka jesteś piękna. To cud, że jeszcze nikt cię do tej pory nie zgarnął.

Spoglądałam na swoje brązowe oczy, na twarz, którą określano piękną, choć ja widziałam w niej same wady. Kwadratowa szczęka, gęste brwi, nadąsane usta i buntowniczy wzrok, który starałam się poskromić.

Zauważałam pewne podobieństwo do swoich rodziców z XX wieku, ale żadne z nich nie miało brązowych oczu. Czy Anne, moja matka z XVIII wieku, miała takie? A może to były oczy jej męża, kupca morskiego? Człowieka, którego imienia nigdy mi nie zdradzono?

Niania pomogła mi ułożyć włosy, a ja w tym czasie przy użyciu zwilżonej ściereczki obmywałam twarz z potu i kurzu. Gdy byłam młodsza, próbowałam jej opowiadać o moim drugim życiu, ale ona tylko mnie uciszała, grożąc mi batami za wygadywanie

bluźnierstw i kłamstw. Przykładała drżącą dłoń do moich ust i mówiła:

– Niech tak nie mówi. Wystarczy, że panienka jest naznaczona z urodzenia. – Przesunąwszy dłoń, pokazywała na moją klatkę piersiową, na której widniało promieniste znamię, takie samo, jak według jej zapewnień miała moja matka, a może i nawet moja babka. – Niech panienka nie daje im powodu, by zniszczyli także i ją, tak jak je.

Te słowa jeszcze bardziej przerażały już i tak zalęknione dziecko. Przez wiele lat żyłam wśród obaw i niepewności, zastanawiając się, czy postradałam zmysły. Może te dwa życia były tylko dziełem mojej wyobraźni? A jeśli tak, to które z nich było prawdziwe, a które zmyślane?

Chciałam zapytać niani, kto zniszczył mamę i babcię, ale wiedziałam, że nie otrzymałabym odpowiedzi, więc wzięłam sobie do serca jej słowa i już więcej nie mówiłam nic o swoim drugim życiu, wznosząc wokół siebie fortecę sekretów, która stała się moim więzieniem. Z czasem zaakceptowałam, że jednak o b a moje życia były prawdziwe i że musi być jakieś wyjaśnienie, którego po prostu nie znam.

Być może moja matka mogłaby mi to wyjaśnić.

Niedługo potem, gdy pojawiłam się na dole i weszłam do głównego pokoju w naszym domu, poczułam na sobie spojrzenia wszystkich.

Mój wzrok spotkał się ze wzrokiem Eliasza i poczułam w sercu przerażenie. Młody Shepherd zlustrował mnie od stóp do głów z takim chłodem, jakby to był czysty interes. Nie uśmiechnął się nawet na powitanie, tylko oceniał mnie, jakby kupował jałówkę albo ziarno na zasiew.

– Caroline – powiedział dziadek, przywołując mnie skinieniem dłoni. – Pozwól, że ci przedstawię gubernatora Shepherd'a i jego syna, pana Eliasza Shepherd'a.

Dygnełam, jak mnie uczono, a mężczyźni skinęli głowami.

– Jak się panowie mają? – spytałam uprzejmie, próbując ukryć odrazę malującą się na mojej twarzy.

Eliasz był ode mnie co najmniej dziesięć lat starszy i nie wyglądał na człowieka, który pracował na swojej ziemi. Był opasły i blady, co świadczyło o tym, że wiele czasu spędzał w domu. W jego spojrzeniu nie dostrzegałam żadnej głębi – ani śladu inteligencji czy charakteru.

A ja najbardziej w świecie pragnęłam mężczyzny, w którego oczach widziałabym ogień.

– Miło w końcu pannę poznać, panno Reed – odezwał się gubernator Shepherd. – Omawialiśmy szczegóły zaręczyn, ale зда się, że właśnie osiągnęliśmy porozumienie.

– W rzeczy samej – potwierdził dziadek z uśmiechem.

Nie potrafiłam sobie wyobrazić straszniejszego więzienia ani gorszego losu.



Gdy tylko mogłam, przeprosiłam gości i opuściłam towarzystwo panów, zostawiając ich przy cygarach i brandy. Ledwie wytrzymałam kolację, podczas której Eliasz wciąż się na mnie gapił. Dziadek rozmawiał z gubernatorem Shepherdem o rolnictwie i polityce, ale żaden z nich nie zaprosił do tej konwersacji Eliasza. Im dłużej przebywałam w jego obecności, tym bardziej się obawiałam, że jest dość ograniczony. Czy on w ogóle był w stanie odziedziczyć taką ogromną plantację? Albo pojąć żonę?

Wcale nie miałam ochoty tego sprawdzać.

Serce biło mi mocno, gdy wychodziłam z pokoju z pragnieniem, aby jak najszybciej uwolnić się z więzienia swojego żywota i narzuconych mi oczekiwań. Aż się wzdrygnęłam na myśl o dotyku Eliasza Shepherd'a czy o życiu dzień po dniu u jego boku.

Tak wiele chciałam od życia. Wolności, możliwości podejmowania własnych decyzji, ale przede wszystkim pragnęłam poznać swoją matkę.

W szczególności jednak chciałam odkryć, dlaczego wiodę podwójny żywot.

Z lampką oliwną w dłoni gnałam po schodach do sypialni tak szybko, że aż mi zabrakło tchu. Jutro będę już w 1927 roku i odetchnę od tego życia. Ale następnego dnia znów się tu zbudzę, a ono będzie na mnie czekać.

Pomyślałam o matce i zaczęłam się zastanawiać, czy dziadek też próbował ją zmusić do małżeństwa bez miłości. Czy to dlatego uciekła z Karoliny Południowej w tak wczesnym wieku?

Musiała gdzieś istnieć odpowiedź – jakieś wyjście z tej koszmarniej sytuacji.

Przystanąłam przed drzwiami do jej sypialni i znów ogarnęła mnie ciekawość, co dziadek przede mną ukrywał. Może moja matka wciąż żyła i wyjaśnienie tych wszystkich sekretów kryło się tam w środku?

Nie zastanawiając się dłużej, weszłam do pokoju dziadka po klucze. Serce waliło mi jak młotem, aż słyszałam w uszach pulsujące bicie.

W końcu odnalazłam kolucho i szybko odłożyłam na miejsce wszystko, co przełożyłam w trakcie poszukiwań. Wróciłam pod drzwi sypialni matki i trzęsącymi się rękami wsuwałam kolejne klucze do zamka, aż trafiłam na ten właściwy.

Gdy usłyszałam zgrzyt, poczułam, jakby czas stanął w miejscu.

Zerknęłam przez ramię i powoli przekręciłam gałkę, po czym weszłam do ciemnego pokoju i zamknęłam za sobą drzwi.

Oddychałam płytko. Przyświecałam sobie lampką i rozglądałam się wokół. Pomieszczenie wyglądało pospolicie. Łóżko z baldachimem, biurko, toaleta. Sama nie wiedziałam, czego

miałabym się spodziewać... ale raczej niczego tak normalnego czy zwykłego.

Może dziadek wcale nic nie ukrywał.

Dopadło mnie poczucie zawodu. Miałam nadzieję, że znajdę tu odpowiedzi na swoje pytania, ale nic takiego nie dostrzegłam. Otwierałam kolejne szuflady i zajrzałam pod łóżko, jednak niczego nie znalazłam. Po mojej matce nie zostało nic.

Nogi się pode mną ugięły, więc przeszłam przez pokój i usiadłam na łóżku z lampką w dłoniach. Chciało mi się płakać, jednak już dawno temu nauczyłam się, że to nic nie zmieni. Mogłam się pomodlić, ale sama nie wiedziałam, czy Bóg to usłyszy. Czy wysłuchuje próśb kobiety naznaczonej znamieniem?

Lampka rzucała cienie na ścianę. Nagle zauważyłam delikatny uskok w boazerii. Zmarszczyłam czoło i odstaawiłam lampkę na stolik nocny, po czym przeszłam na drugi koniec pokoju. Przesunęłam dłonią po deskach i poczułam, że jedna z nich jest luźna.

Powoli odciągnęłam ją i aż nabrałam powietrza z wrażenia. Za boazerią była dziura w ścianie, a w niej znajdowała się koperta!

Ręce mi się trzęsły, gdy wzięłam ją w dłonie i skierowałam się w stronę łóżka. Usiadłszy koło lampki, otworzyłam kopertę i wyjęłam ze środka cienką kartkę. Przebiegłam wzrokiem po papierze i rozwarłam usta z wrażenia.

To był list napisany przez moją matkę, datowany na grudzień 1706 roku – trzy miesiące po moim urodzeniu, mniej więcej w tym czasie, gdy podrzuciła mnie dziadkowi.

Przysunęłam się bliżej do światła, żeby spojrzeć na słowa napisane przez nią dwadzieścia lat temu.

*Caroline, podejrzewam, że będziesz mnie nienawidzić. Tak jak ja nienawidziłam swojej matki za to, że mnie porzuciła i zostawiła*

*pod opieką mojego ojca, Josiasa Reeda. Mówił mi, że zmarła w Salem w 1692 roku, ale nie chciał powiedzieć, jak i dlaczego. Może być tylko jedno wyjaśnienie, dlaczego kobieta w jej wieku zmarła w tamtym roku i dlaczego zachowuje się to w tajemnicy. Była czarownicą. Czy rzuciła na mnie urok? Czy to dlatego cierpię, zmuszona wieść dwa żywoty, bo znienawidziła dziecko, które urodziła?*

Poczułam, jak przyspiesza mi puls. Moja matka też ma dwa życia! Czytałam dalej, czując jednocześnie panikę i radość na myśl, że nie byłam w tym sama.

*Nienawidzę siebie samej za to, że zostawiłam Cię z moim ojcem, ale niełatwe życie, jakie będziesz z nim wieść, zaferuje Ci więcej możliwości niż ten ciężki żywot, który wybrałam dla siebie. Może się zastanawiasz, dlaczego nie porzuciłam życia w Nassau, ale na tym polega problem z miłością, czyż nie? Opuszcza się to, co rozsądne, żeby być blisko tego, kto sprawia, że czujemy, że żyjemy. Tak właśnie jest z Twoim ojcem. To dlatego do niego wracam. Wyjechałam, zanim było widać ciążę, i nie zamierzam mu mówić o Twoim urodzeniu. Nie byłabyś bezpieczna, gdyby wiedział o Twoim istnieniu.*

*Piszę to teraz do Ciebie, bo sama chciałam, żeby moja matka coś mi zostawiła. Jakiś strzępek, ziarenko, choćby ślad korespondencji. Ale może to tylko Cię rozwścieczy, gdy przeczytasz ten list pewnego dnia. Jeśli w ogóle go kiedykolwiek przeczytasz. Chciałabym móc Ci wyjaśnić, dlaczego Cię opuściłam, dlaczego wyjechałam z Karoliny Południowej, ale to tylko przysporzyłoby Ci więcej cierpienia. Nigdy nikomu nie wyjawiałam prawdy o moich życiach i nie oczekuję też, że będziesz to rozumieć. Zabiorę swój sekret ze sobą do grobu, zwłaszcza że ten nieunikniony dzień zdaje się być coraz bliżej. Może i mam w tym życiu czternaście*

*lat, ale tak naprawdę przeżyłam ich dwadzieścia osiem. Prawdopodobnie, kiedy będziesz czytać te słowa, mnie już nie będzie na tym świecie. Tak chyba będzie lepiej dla Ciebie i dla każdego, kto mnie zna.*

List kończył się taką fatalistyczną wizją.

W głowie kręciło mi się na myśl o konsekwencjach tego wszystkiego, czego się właśnie dowiedziałam.

Moja matka – tak samo jak ja – miała dwa życia. Przywiozła mnie do Karoliny Południowej, żeby chronić mnie przed moim ojcem. Czy mógłby być groźny, gdyby wiedział, że ona była w ciąży? Kim zatem był mój ojciec? Dziadek powiedział, że kupiec morski, z którym uciekła, był tchórzliwym i miłym człowiekiem. Z pewnością nie chciałby skrzywdzić własnej córki. Co ważniejsze, matka napisała, że wraca do Nassau. O Nassau na Bahamach wiedziałam tylko tyle, że jakieś dziewięć – dziesięć lat temu stanowiło stolicę piratów i nadal miało reputację miejsca pełnego niemoralności i przestępstw. Przywódcy piratów, tacy jak Benjamin Hornigold, Czarnobrody i Charles Vane, zostali albo ułaskawieni przez króla, albo zabici, ale wciąż jeszcze było trochę piratów, którzy krążyli po Karaibach.

Oderwałam wzrok od kartki, a w głowie kłębiły mi się różne myśli. Czyżby moja matka miała jakieś związki z piratami? Czy nadal żyła w Nassau? Tak bardzo pragnęłam zrozumieć to, co się ze mną dzieje, a ona była jedyną osobą, która mogła znać odpowiedź.

Usłyszałam odgłos kroków na schodach i szybko zdmuchnęłam płomień lampki. To był chód dziadka – powolny, ciężki i miarowy. Nawet nie przystanął przy drzwiach pokoju matki i zaraz potem usłyszałam, jak otwierają się i zamykają drzwi do jego sypialni.

Wypuściłam wstrzymywane powietrze i wsunęłam list z powrotem w otwór, po czym zakryłam go deską. Odczekałam jakiś czas, a następnie wyszłam na korytarz i zamknęłam za sobą drzwi na klucz.

Niania spała nad kuchnią i cały dom był już gotowy do snu. Musiałam działać szybko, jeśli chciałam wymknąć się niezauważona.

Nic nie było w stanie powstrzymać mnie przed odnalezieniem matki.

## Rozdział 2



PARYŻ, FRANCJA  
21 MAJA 1927

**K**olejnego dnia rano obudziłam się w hotelu Westminster w sercu Paryża, jednak wciąż byłam przejęta swoją ucieczką w 1727 roku. Przebycie trzydziestu mil dzielących Huger od Charlestonu przez samotną kobietę mogłoby się okazać ryzykowne, więc pożyczyłam ubrania stajennego, które suszyły się na sznurze za kuchnią. Pewnie będzie mu ich brakować, ale nie miałam wyboru.

Większość mężczyzn nosiła włosy do ramion, związane z tyłu wstążką. Moje włosy były dłuższe, sięgały poniżej pasa, więc musiałam je ściąć, choć ręce mi przy tym drżały. Założyłam czerwoną chustkę pod skórzaną trikorn, który pożyczyłam z wieszaka w kuchni. Wzięłam też buty ze sprzączką jednego ze służących, które zostawił na werandzie z tyłu. Były trochę na mnie za duże, ale nic lepszego nie znalazłam.

Zanim wyszłam, wsunęłam do kieszeni naszyjnik z diamentem. Dostałam go w prezencie od dziadka na osiemnaste urodziny i zamierzałam za pieniądze z jego sprzedaży opłacić podróż do Nassau.

Poza ubraniami na sobie i naszyjnikiem w kieszeni nie zabrałam nic więcej. Ruszyłam na piechotę, trochę idąc, a trochę biegnąc, by jak najszybciej oddalić się od domu pod osłoną nocy. W końcu padłam zmęczona pod drzewami jakąś milę od Charlestonu.

Teraz jednak znów byłam w Paryżu i musiałam czekać cały dzień, aż zbudzę się w 1727 i będę mogła kontynuować ucieczkę. Dziadek na pewno będzie mnie szukał, więc musiałam jak najszybciej dostać się na pokład statku. To była moja jedyna szansa, by odkryć prawdę o matce i dowiedzieć się, czy będzie umiała mi pomóc zrozumieć ten dziwny żywot, który wspólnie przeżywałyśmy.

Paryska ulica za moim hotelowym oknem tętniła już życiem i słychać było różne odgłosy. Odkryłam się i wyszłam z łóżka.

– Pobudka, Irene – powiedziałam, wybierając prostą, skromną sukienkę z długimi rękawami i obniżonym stanem. Może i nie olśniewała tak, jak sukienki, które podziwiałam u innych kobiet, ale była dużo wygodniejsza niż gorsety i ciężkie suknie z 1727.

Moja kuzynka Irene spała na łóżku obok i teraz tylko jęknęła:

– Zostaw mnie, Caroline.

Nosiłam takie samo imię w 1727 i 1927 i zawsze wprawiało mnie to w zachwyt. Miałam jednak różne nazwiska. W 1727 roku byłam Caroline Reed, córką młodej Anne Reed i jej męża, kupca morskiego. Nawet jeśli dziadek znał nazwisko męża Anne, to postanowił dać mi swoje. W 1927 byłam Caroline Baldwin, córką wielbego Daniela i pani Marianny Baldwinów – gorliwych reformatorów, zagorzałych zwolenników prohibicji i pobożnych chrześcijan.

– Nie możemy dopuścić, żeby ojciec się spóźnił – stwierdziłam, zmęczona tą samą szopką, którą odgrywałyśmy co rano.

Irene była tylko kilka miesięcy starsza ode mnie i zaprosiliśmy ją w naszą podróż, żebym miała towarzyszkę. Wiedziałam

jednak, jaka jest prawda. Jej ojciec zmarł zeszłej jesieni i od tamtej pory moja kuzynka stała się bardzo zuchwała. Ścięła krótko włosy, zaczęła się prowokacyjnie ubierać, palić papierosy i przebywać w luźnym towarzystwie. Moi rodzice mieli nadzieję, że zreformują ją podczas tej podróży. Niestety, jak dotąd, nic się nie zmieniło, a ja przez większość czasu starałam się powstrzymać ją przed przyniesieniem wstydu mojemu ojcu. Szybko dotarło do mnie, że Irene nie potrzebowała wychowywania. Jej serce pogrążone było w żałobie i po prostu potrzebowała czasu, by zostało uleczone. Buntowniczość stanowiła dla niej odskocznnię od cierpienia.

Potrząsnęłam ją za ramię.

– Irene – powiedziałam dobitniej. – Dziś jest ważny dzień dla ojca... może nawet jeden z najważniejszych. Musisz się pośpieszyć.

Jęknąwszy po raz kolejny, przewróciła się na plecy i ziewnęła.

– Myślałam, że przyjazd do Paryża będzie dobrą zabawą.

– Wiedziałaś, że przyjeżdżamy na konferencję.

Irene uniosła się na łokciach, zamrugnęła i przetarła oczy. Jej blond włosy ścięte na krótkiego boba ochraniała siatka, by nie zniszczyć fryzury ułożonej w misterne fale. Matka i ojciec nie pozwalali jej na makijaż, ale zauważyłam ślady szminki na ustach i różu na policzkach, których nie było jeszcze wczoraj wieczorem, gdy kładłyśmy się spać.

– Wychodziłaś w nocy? – zapytałam.

Uśmiechnęła się zalotnie.

– Muszę się trochę rozerwać, Caroline. Nie mogłabym wrócić do Des Moines i nie mieć co opowiedzieć znajomym. A muszę przyznać, że zabawa była pierwsza klasa!

Gościłyśmy w mieście świąteł od dwóch tygodni, ale większość czasu spędzałyśmy na nudnych wykładach, spotkaniach i kazaniach. Ojciec został zaproszony jako prelegent podczas

Światowej Konferencji Życia Chrześcijan. To był szczyt, na który zjeżdżali się liderzy wszystkich wyznań z całego świata, pragnący zjednoczenia i porozumienia w społecznym chaosie szalonych lat dwudziestych. Jako jeden z najznamienitszych i mówiących otwarcie kaznodziei w Ameryce, ojciec został poproszony o wygłoszenie przemówienia. Znano go z żarliwych kazań i wielkich spotkań ewangelizacyjnych, które organizował w różnych zakątkach Ameryki. Najbardziej jednak zasłynął ze swojego gorliwego promowania prohibicji, a jego sława niosła się zarówno wśród zwolenników, jak i przeciwników.

Niektórzy mówili, że prohibicja to nieudany eksperyment społeczny, i nawoływali do jej zniesienia. Ojciec ciężko pracował, by zapewnić sukces tej idei, i niejednokrotnie korzystał też z mojej pomocy, choć nie miałam w tym zbyt wielkiego wyboru.

– Co, jeśli ktoś cię zobaczył? – zapytałam szeptem, żeby rodzice będący w przyległym pokoju nie usłyszeli. – Co ludzie powiedzą, gdy odkryją, że bratanica wielbego Baldwina prowadzi hulaszczę życie na ulicach Paryża... i to nocą?

Irene odkryła się i usiadła na łóżku, po czym się przeciągnęła.

– Nie psuj mi tego. Tak dobrze się bawiłam zeszłego wieczoru w Dingo Bar... i zamierzam tam wrócić. – Jej niebieskie oczy błyszczały od ekscytacji. – Wiesz, kogo poznałam? Nigdy nie zgadniesz. Ernesta Hemingwaya! Tego autora. I mówił mi, że F. Scott Fitzgerald i jego żona Zelda też tam będą dzisiaj wieczorem. Wyobrażasz to sobie? *Wielki Gatsby* jest ekstra. Fitzgerald jest jednym z największych twórców współczesnej literatury i zamierzam go poznać.

Poczułam w sercu zaskakujące ukłucie tęsknoty. Książki były moją ulubioną rozrywką i spotkanie takich autorów, jak Ernest Hemingway czy F. Scott Fitzgerald było marzeniem. Ale nigdy nie zaryzykowałabym tak jak Irene. Obawa, by nie zawieść rodziców i nie przynieść wstydu naszej rodzinie, przeważała nade

wszystko. Musiałam podtrzymywać ideały i zasady, które głosił ojciec, bez względu na to, jak wielką presję to wywierało.

– Nie możesz tam znów iść. Gdyby ktoś cię poznał...

– Tu nikt się tym nie przejmuje. – Irene wstała i dotknęła dłońią siatki na włosach. – Oni się nie przejmują twoim ojcem ani tym, co mówi... w zasadzie nie przejmują się żadnymi starymi prawidłami, które kiedyś się liczyły. W tym towarzystwie nie ma udawania. Nie ma dobrego i złego. Wojna wszystko zmieniała. Przebudziła ludzi i teraz wiodą takie życie, jakiego tylko zapragną. I ja też zamierzam tak żyć. Jutro wyjeżdżamy z Paryża i nie przepuszczę okazji, żeby poznać F. Scotta Fitzgeralda... choćby twój ojciec miał mnie tu zamknąć na klucz.

Drzwi do przyległego pokoju uchyliły się ze skrzypnięciem i w wejściu pojawiła się matka z miłym uśmiechem na pięknej twarzy.

– Wspaniale. Już wstałyście. Schodzimy na śniadanie za dwadzieścia minut. Nie możemy się spóźnić.

– Oczywiście, ciociu Marianno – odparła Irene z przymilnym uśmiechem. – Spotkamy się na dole.

Matka zamknęła z powrotem drzwi, a ja stanęłam przed kuchynką.

– Nie pójdziesz znowu do Dingo Bar.

Podobnie jak w 1727 żyłam tu, dostosowując się do oczekiwań innych ludzi. Jedyna różnica polegała na tym, że tu nie musiałam wychodzić za mężczyznę, którego nie kocham, i w 1927 miałam więcej możliwości i wygod. Poza tym jednak moje życie wciąż nie należało do mnie.

Jak by to było żyć takim życiem, o którym sama mogłabym decydować – zarówno tutaj, jak i w 1727? Nawet nie miałam odwagi zastanawiać się nad tym. Uciekanie myślami do tego, czego nigdy nie będę miała, mogło tylko wywołać rozgoryczenie i żal.

Irene odpowiedziała mi jedynie trzepotaniem rzęs i ruszyła do łazienki, po czym starannie zamknęła za sobą drzwi, nucąc tak głośno, że wszystko słyszałam.

Poranna toaleta zajęła jej tyle, że kiedy w końcu Irene wyszła z łazienki, ja musiałam się pospieszyć, by skorzystać i dokończyć ubieranie, a potem pognaliśmy do hotelowej restauracji, gdzie moi rodzice już jedli śniadanie. Po szybkim posiłku opuściliśmy budynek i zajęliśmy miejsca w samochodzie, który czekał, żeby nas zawieźć na konferencję.

Ojciec nic nie mówił, tylko przeglądał notatki kazania, w którym zamierzał zachęcić inne kraje, by poszły za przykładem Ameryki i wprowadziły zakaz obrotu alkoholem. Był przystojnym mężczyzną mocno po pięćdziesiątce. Wysokim i dobrze zbudowanym. Kiedyś, gdy miał około dwudziestu lat, był bejsbolistą, ale potem oddał swoje życie Chrystusowi i podjął posługę pastora i reformatora.

Matka była w porównaniu z nim drobna i delikatna, jednak jej postura wcale nie oznaczała braku siły. Trwała gorliwie u boku ojca, wspierając każdy jego ruch i broniąc własnych poglądów i opinii. Byli cudowną parą, którą szczerze ceniłam, nawet gdy ich nauki zdawały się zbyt ciężkie dla mnie do udźwignięcia. Często się zastanawiałam, czy gdyby nie to, że urodziłam się z niepewnością wynikającą z mojego podwójnego życia oraz z brzemieniem możliwości, że moja babka została powieszona za czary w Salem, to czy byłabym bardziej pewna swojej roli jako ich córki.

Irene wyjrzała przez okno, gdy przejeżdżaliśmy przez Avenue de Friedland i wokół Łuku Triumfalnego. Choć umyła twarz i włożyła skromną sukienkę, podejrzewałam, że wciąż myśli o swojej ucieczce z poprzedniej nocy. Zaczęłam się też zastanawiać, ile razy wcześniej zdarzyło jej się tak wymykać wieczorami.

W końcu dotarliśmy do Lasku Bulońskiego, wspaniałego paryskiego parku, gdzie mieściły się zabudowania, w których odbywała się konferencja. Setki ludzi cieszyły się pięknym porankiem, spacerując po tym uroczym miejscu, jeżdżąc na karuzeli czy łowiąc ryby w jeziorze.

Kierowca otworzył tylne drzwi i wypuścił z samochodu naszą rodzinę.

Pierwszy wyszedł ojciec, za nim matka, a potem Irene i ja.

– Lindbergh! Lindbergh! – wykrzykiwał rozczochrany gazeciarz, który podbiegł do nas i poplamionymi od atramentu dłońmi wymachiwał nam przed oczami arkuszem papieru. – *Un aviateur américain!*

– Co on mówi? – zapytał ojciec.

Chłopak mówił szybko w swoim ojczystym języku. Ponieważ matka знаła francuski, słuchała i kiwała głową.

– Kolejny amerykański pilot podjął się przelotu z Nowego Jorku do Paryża, żeby zdobyć Nagrodę Orteiga – przetłumaczyła. – Wczoraj wystartował z Ameryki i jeśli mu się uda, wylądaje na lotnisku Le Bourget pod Paryżem dzisiaj wieczorem.

Irene zrobiła wielkie oczy i próbowała dojrzeć przez ramię swojej cioci gazetę, której i tak nie potrafiłaby przeczytać.

– Proszę, kup od niego ten dziennik, Caroline – powiedział ojciec, po czym podał ramię matce i poprowadził w stronę amfiteatru.

Wyjęłam pięć centów z portmonetki i zapłaciłam za gazetę, zanim jednak zdążyłam włożyć ją pod pachę, Irene wyrwała mi kupiony egzemplarz.

– To takie ekscytujące! – wykrzyknęła. – Wyobraź sobie, co będzie, jeśli mu się uda.

Powiedziałam *merci* do gazeciarza i ujęłam Irene pod ramię, żeby dogonić rodziców.

Zaprowadzono nas z matką na miejsca z przodu amfiteatru, a ojciec został za sceną, żeby porozmawiać z organizatorami. Gdy siadałyśmy, czułam na sobie wzrok setek osób. Matka uśmiechała się spokojnie, ale ja byłam podenerwowana. Nie tylko dlatego, że znajdowałyśmy się w centrum uwagi, lecz także z powodu mojej ucieczki w 1727 roku. Kiedy tylko się tam zbudzę, będę musiała szybko działać.

Chciałabym móc porozmawiać z mamą o tym, co się działo w XVIII wieku, ale ona, podobnie jak niania, uciszała mnie, gdy w dzieciństwie podejmowałam ten temat, i strofowała, bym nie kłamała. Kiedy upierałam się, że moje drugie życie jest prawdziwe, poszła do ojca, a ten zagroził mi, że mnie ukarze, jeśli nie zacznę trzymać języka za zębami. Dlatego od tamtej pory nic już nie mówiłam na ten temat.

Matka wzięła gazetę od Irene i zwróciła się do mnie:

– Przestań się wiercić, Caroline. Chcesz, żeby ludzie pomyśleli, że się denerwujesz? Mogliby zacząć się zastanawiać, dlaczego córka kaznodziei jest taka niespokojna. Nie chcemy, żeby myśleli, że coś ukrywasz.

Uśmiezek Irene od razu powstrzymał mnie od szukania wygodniejszej pozycji na krześle. Jak to możliwe, że była taka spokojna, skrywając tyle tajemnic? Czemu nie czuła się potępiona i nie miała wyrzutów sumienia na myśl, że uciekła i spędziła noc w barze?

To kolejny sekret, który musiałam ukrywać przed rodzicami i rzeszami ludzi pragnących albo zrobić z ojca świętego, albo doprowadzić do jego upadku. Odpowiedzialność za to, by wypaść idealnie na światowym forum, była tłamsząca. Moi bracia nie udźwignęli tych wymagań i poszli swoimi drogami, choć rodzice nie mieli pojęcia o tym, jakie podwójne życie wiedli. Oni jednak, podobnie jak Irene, nie wykazywali oznak poczucia winy ani wstydu.

Mnie zaś przytłaczał ciężar najmniejszego nawet wykroczenia. Wszystko, co robiłam, było skrupulatnie nadzorowane. Powołanie ojca do służby Bogu postawiło mnie na piedestale, którego wcale nie chciałam. Co więcej, jego wizja ewangelizacji była naprawdę wielka i spektakularna.

Czy nie wystarczyło służyć Bogu zwykłym, skromnym życiem?

Matka zerknęła na gazetę i już miała ją odłożyć na bok, gdy coś ją zatrzymało.

– Ten gość, Lindbergh, jest z Minnesoty.

– Z Minnesoty? – Zainteresowanie Irene ponownie wzrosło.

Spojrzałam na gazetę z zaskoczeniem, bo my mieszkaliśmy w Minneapolis. Jutro mieliśmy wsiąść na pokład statku, żeby popłynąć z powrotem do Ameryki. Statek dopływał do Nowego Jorku, więc stamtąd jechaliśmy do Minneapolis, do domu. Irene zaś miała wrócić do Des Moines, do swojej przewrażliwionej matki.

Gdy konferencja w końcu się zaczęła, amfiteatr był pełen ludzi. Wszystkie tysiąc osiemset miejsc były zajęte i jeszcze setki osób stały po bokach.

Ojciec przywołał mnie gestem, żebym do niego podeszła.

Trzęsąc się, weszłam na scenę. Choć robiłam to już dziesiątki razy wcześniej, nigdy nie było to dla mnie łatwe.

– Zaśpiewamy *Rock of Ages* i *Come, Thou Fount of Every Blessing* – zwrócił się do mnie.

Skinęłam głową i stanęłam na środku sceny, gdzie był przygotowany mikrofon.

– Zaśpiewajcie ze mną, proszę, *Rock of Ages* – powiedziałam.

Zaczęłam śpiewać i mój głos wypełnił amfiteatr, a zgromadzona publiczność dołączyła. W oczach matki widziałam dumę i radość.

Już od młodości ludzie chwalili mój głos, a ojciec twierdził, że to dar od Boga. Dla mnie to był tylko kolejny ciężar. Gdybym śpiewała dla własnej przyjemności, to bardzo bym to lubiła.

Ale wykonywanie utworów przed publicznością, która oceniała każdą nutę, odbierało mi wszelką radość.

Skończyłam drugą pieśń i zajęłam z powrotem swoje miejsce u boku matki. Czułam ciepło na policzkach, a serce biło mi mocno w poczuciu ulgi.

– Zanim oddam mikrofon wielbnemu Baldwinowi – powiedział organizator po angielsku, a tłumacz zaraz przekazał to samo po francusku – chciałbym ogłosić coś wyjątkowego. Wielbny Baldwin właśnie zgodził się prowadzić cotygodniowe międzynarodowe audycje radiowe. To będzie pierwszy tego typu program i mamy nadzieję, że dzięki temu rozwinie się nasza misja, by wypełnić spożycie alkoholu na całym świecie.

Publiczność wyraziła swój entuzjazm wiwatami, a ja i matka spojrzaliśmy na siebie z zaskoczeniem. Nie słyszałam dotąd, żeby jakikolwiek pastor prowadził międzynarodowe audycje.

Serce zaczęło mi walić mocniej z zupełnie nowego powodu. Przerazało mnie to, że tajemnice moich braci mogą wyjść na jaw, cała posługa ojca legnie w gruzach i tysiące ludzi będą rozczarowane.

Bo na co komu taki pastor i jego kazania, skoro jeden z jego synów był gangsterem, a drugi skorumpowanym gliną, przyjmującym łapówki od przestępców?

